



Cyrano
665
T. Atencum

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

DIALOG

02-595 WARSZAWA

ul. Puławska 61

1

-01-2000

.....

Jarosław Krawczyk

PRÓBY KOREKCYJNE

CYRANO DO SZEŚCIANU

To już drugi tekst, jaki w ostatnim czasie napisałem o Cyranie de Bergerac, tak realnym jak teatralnym. Pierwszy ukazał się w *Magazynie Gazety Wyborczej* pod moją *Koszulką Dejaniry*. Teraz będzie w innym stylu.

Wypada jednak zacząć podobnie – od pochwał dla reżysera Krzysztofa Zaleskiego, który niedawno wystawił sztukę Rostanda w Ateneum tudzież dla aktorów, ze specjalnym uwzględnieniem Fronczewskiego. Ta rola jest idealnie skrojona dla tego aktora, leży mu tak dobrze, jak dobrze leżała szpada w dłoni d'Artagnana. To chyba najlepiej deklamujący aktor w Polsce, jaka szkoda, że rozmienia swój talent na drobne w kretyńskich serialikach telewizyjnych.

Zresztą, trzymając się dalej Dumasa. Fronczewski grał gaskońskiego szermierza trochę „dwadzieścia lat później”, bo z grubsza tyle lat temu zmierzył się z tą rolą w Teatrze Telewizji, też u Zaleskiego. Był to spektakl znakomity, ekran płonął od rycerskiego animuszu i miłosnej melancholii – nawet Laura Łącz, która nadaje się zasadniczo do ról niemych, całkiem nieźle dawała sobie radę z Roksaną. Przy tym była to sztuka zrobiona po bożemu, z całą historyczną wystawą i takimż szykiem. Wiedząc, że teraz będzie inaczej, że „gaskońskie junaki” ukażą mi się w gładkich i skórkowych kurtkach, szedłem do Ateneum trochę z duszą na ramieniu. Żyję bowiem w historii trochę jak szczur w serze i lubię, że jak jest o siedemnastym wieku, to ma być w kostiumie z epoki. Zresztą wiersz Rostanda demonstracyjnie podlizuje się pod siedemnastowieczne tropy i rytmy, w czym nic złego, bo przecież był to wiek Molière'a i Corneille'a.

„Qu'allais-je donc faire dans cette galère?” – pytałem sam siebie po drodze do Ateneum jeżąc się na dehistoryzujący zamysł Zaleskiego, ale się – co rzecz u mnie nieczęsta – prędko rozjeżył, już po paru kwestiach Fronczewskiego. Okazało się bowiem, że ów zamysł swoiście wspiera sztukę pięknej deklamacji. A ja zawsze na tych łamach będę krzyczał i tupał, że teatr to przede wszystkim sztuka pięknego słowa – wszelką stanisławszczyznę, rodzajowość i mały realizm zostawmy sobie dla kinematografii.

Trochę żart, bo jakże tu grać Czechowa na rasynowskim koturnie, ale pokolenie Rostanda to ostatnia chyba generacja francuskich dramatopisarzy, która potrafiła pisać na scenę wierszem skutecznym. Naturalnie, sukces Rostanda był największy, ale warto przypomnieć, że w okolicach Cyrana całkiem dobrze prosperował Jean Richépin z *Par le glaive* i *Le Chemineau* czy wielki François Coppée z *Pour la Couronne*. Później było już tylko gorzej, choć jeszcze na początku dwudziestego wieku wierszowana komedia heroiczno-historyczna usiłowała walczyć o swe miejsce na paryskich deskach piórami Mednèsa (*Scarron*) czy Zamcoisa (*Bon Roi Dagobert*). Szybko wszakże dostała ostateczne k. o., co rzuciło nieprzyjemny refleks na twórczość Rostanda. Niedługo potem Albert Thibaudet, jeden z największych historyków literatury francuskiej, napisał, że „Rostand nie dzisiaj nie znaczy dla dwudziestoletniego Francuza czy trzydziestoletniej kobiety, tylko dzieci zachowały gust swoich dziadków”.

Wygląda trochę na to, że mam gust w stylu pra-pra-pra albo, w czterdziestym czwartym życia lecie, cokolwiek już dziecinnieję. Mówiąc nawiasem, gdy patrzę w telewizji na reklamy, we wzniosłych słowach opiewające zalety programów o parapsychologii czy numerologii, przypomina mi się numer mojego dyplomu z Uniwersytetu. A liczba jego 4444. I już przez chwilę czuję się nieco mesjanistycznie, przynajmniej w sferze uniwersytecko-edukacyjnej. Z tej też wysokiej, ach, trybuny obwieszczam bez najmniejszego rumieńca wstydu, że moje gusta są pra-pra-pra przynajmniej do kwadratu i marzę o tym, aby powrót Cyrana na naszą scenę zwiastował prędkie przybycie siedemnastowiecznych mistrzów Rostanda. No, kiedy się nam zdarzył ostatnio (byłe dobrze) jakiś Corneille? Czy tylko Molière zostanie na polskich deskach jak samotny biały żagiel? Powiada się zresztą, że onże Molière podprowadził w *Szelmostwach Skapena* jeden ze swych najświetniejszych grepsów, ono właśnie „qu'allait-il faire dans cette galere”, ze sztuki pana de Bergerac zatytułowanej *Pendant joue*.

Złodziejski gest wielkiego mistrza tylko nobilituje okradzionego. Stąd blisko już do sformułowania całkiem realnego postulatu, aby wystawić samego Cyrana. Obok *Pendant joue* można tutaj zaproponować jedyną tragedię, którą napisał Pierwszy Kosmonauta (wszystkim fantantom zalecam lekturę jego *Innego świata* w przekładzie Rachmiela Brandwajna), antyczną machinę pod tytułem *Mort d'Agrippine*, wystawioną po raz pierwszy w roku 1654.

Jako prosty historyk sztuki nie będę wchodził do nie swojej zagrody i pouczał krytyków teatralnych (oczywiście, jeśli tacy istnieją), czy to dobre, czy nie, czy lepsze, czy gorsze niż nieodległy w historyczno-tematycznym czasie *Brytannik*. Myślę wszakże, że warto, bo w katolickim naszym narodzie owa sztuka ma szansę zrobić porządną skandal, co przecież tożsame z kasowym sukcesem. W akcie drugim bowiem znajdujemy tam takie bezobrazia o wierze w bogów czy w boga – co w pewnym sensie wychodzi na jedno:

Ces beaux riens qu'on adore, et sans savoir pourquoi,
Ces alteres du sang de bêtes qu'on assomme,
Ces dieux que l'homme a fait, et qu'ont point fait l'homme...

Nie będę tego tłumaczył prozą, bo takie tłumaczenie siedemnastowiecznego wiersza to wstyd i hańba, a wierszem mógłbym, ale za inne pieniądze niż mi płacą w *Dialogu*, bom jest ateusz, czyli interesowny. Starczy ostatnia linijka – „Ci bogowie, których uczynił człowiek, a którzy wcale nie uczynili człowieka...”. Toż to ateizm czystej barwy. Dlatego też na premierze *Śmierci Agrypiny* wszczął się niezły tumult: rozentuzjasmowana publika ryczała: ach, przechera, ach, ateusz!” Jednakże zrobiła się taka mała pomyłka: ludność przekonała, że idzie na skandal, zaczęła ryczeć w tym stylu dopiero w cztery akty dalej, w momencie logicznie nieuprawnionym.

I stąd wywieść można piękny pomysł, pomysł zresztą bardzo rostandowski (dziś raczej stoppardowski), pomysł sztywnie autotematyczny na współczesne wystawienie tragedii Cyrana. Kupujemy cztery piwa, wypijamy dwa i rzeczywistym przedmiotem naszej sztuki czynimy osobliwą omyłkę publiczności (a może podstawionych antyklerykałów). Następnie wypijamy trzecie, wracamy z widowni na scenę i eleganckim ruchem wpisujemy w nasz pomysł parę scen ze *Śmierci Agrypiny* Cyrana. Potem wypijamy czwarte i dopisujemy do tego wpisu wybrane fragmenty z „Rostandowego Cyrana”. W ten sposób interakcja między sceną a widownią rozwija się w naszym utworze jak cholera, a autotematyzm podnosi się do sześcianu. W kolejnym ruchu idziemy do sklepu po pół litra i pijemy dalej.